Cena 5 zł

KURIER SPORTOWY

Wychodzi w każdy poniedziałek i czwartek

ROK II | Bydgoszcz—Poznań—Łódź—Kraków—Katowice—Gdańsk—Gdynia—Szczecin—Warszawa, dnia 19. IX. do 22. IX. 1946 r. | NR 42

Walasiewiczówna potwierdza dobrą formę w Katowicach

Ślązacy serdecznie witają polską reprezentację lekkoatletyczną kobiet

KATOWICE (tel. wł). Odbyły się tutaj zawody lekkoatletyczne z udziałem zawodniczek, które przybyły z zawodów w Brnie i młodych zawodniczek z terenu śląskiego. Zawody nie miały przebiegu emocjonującego ponieważ nie było na nie stawki sportowej i stanowiły jedynie sprawdzian sprawności zawodników po trudach podróży zagranicznej.

Ulewne deszcze rozmoczyły boisko tak, że nie pozostało to bez wpływu na wyniki, które nie były rewelacyjne.

Przed zawodami do zawodniczek podeszli koledzy z klubów śląskich i innych, ofiarowując im kwiaty. Piękne bukiety róż i chryzantem oraz całe naręcza różnego innego kwiecia naznosiła im publiczność, przybyła mimo niepogody dość licznie na trybunę. Specjalnie wyróżniana tu była Stasia Walasiewiczówna.

A oto wyniki wspomnianych zawodów:

Skok wdal pań: 1. Walasiewiczówna — 5,45 2. Moderówna — 4,86 i 3. Mitanowa — 4,70.

200 m pań: 1. Walasiewiczówna 25,9 sek, 2. Moderówna 27,2.

Dysk pań: Wajsówna 39,94 m 2. Dobrzańska 34,12, 3. Stachowiczowna 40,14.

Skok w zwyż pań: 1. Kwaśniewska 1,35, 2. Mitanowa 1,35.

Sztafeta 4×100: 1. Zespół repr. Polski pań — 52,2 i 2. repr. Śląska 55,4

Bieg 5000 m panów: 1. Kwiatkowski — 16,48,8 2. Osoba — 17,13,5.

Skok wdal panów: 1. Nikolau (Syrena W-wa) 6,43 2. Szymaszek (Pogoń, Katowice) 6,38.

Rzut oszczepem pań: 1. Kwaśniewska (W-wa) — 36,87 2. Stachowiczówna 32,51 3. Sędzielosówna — 28,43.

Pchnięcie kulą pań: 1. Kwaśniewska — 11,27 2. Zaczyńska (AZS Poznań) — 11,09 3. Regulowska (Śląsk) — 10,07.

Skok wzwyż panów: Drengiewicz (Cracovia) — 1,71 2. Nikolau 1,71. Ten ostatni zawodnik w skoku poza konkursem osiągnął wysokość 1,76 m.

80 m. płotki pań: 1. Walasiewiczówna — 12,3 2. Mitanowa — 13,0 3. Górecka 14,4.

50 m pan: 1. Walasiewiczówna 6,7 2. Mitanowa — 6,9 3. Heyducka 7,0 4. Kałużowa — 7,1.

400 m panów: 1. Danielak (Katowice) 54,5 2. Pawian — 54,6 3. Rzeźniewski 55,1.

100 m panów: 1. Szymaszek — 11,5 2. Getler — 11,6 3. Kiełczewski — [illegible],8.

1500 [illegible] panów: 1. Nieroba (Katowice) — 4,25 2. Kłoda — 4,27.

5000 m: 1 Kwiatkowski — 16,48,8 2. Osoba — 17,03,5.

„Polonia" warszawska zwycięża we Włocławku

WŁOCŁAWEK (tel. wł.). W środę 18 bm. Włocławek przeżywał wielką sensację sportową. Dnia tego przybyła na spotkanie z miejscowym „Orłem" reprezentacyjna drużyna „Polonii" warszawskiej dla rozegrania meczu w piłkę nożną. Nie przybyli jedynie członkowie tej drużyny Szczepaniak i Gierwatowski, zawieszeni przez PZPN.

Goście pokazali grę doskonałą technicznie i taktycznie, zwyciężając włocławian 5:1.

„Orzeł" podciągnął się do poziomu gości, zmuszając ich do pełnego wysiłku. Skorzystała na tym publiczność, oglądając piłkę nożną w najlepszym wydaniu. Do przerwy grę prowadzą „Poloniści", strzelając dwie bramki przez Szularza i Świtarza. Po przerwie dalsze bramki strzelają Maletko i Świtarz. Gracze „Orła" nadają szybkie tempo i zdobywają punkt honorowy przez Mroczka. Sędziował zawody dobrze p. Czekański.

Reprezentacja milicji zwycięża polskich kolejarzy w Łodzi 1:0 (0:0)

ŁÓDŹ (tel. wł.). Na szczęście nie było dużo publiczności bo nuda rozpoczęła się już przed meczem. Na sędziego czekano prawie 1/2 godziny i wreszcie poproszono kogoś z trybuny i w ten sposób mecz się rozpoczął. Na boisku oglądaliśmy przez 90 minut bezmyślną kopaninę, którą od czasu do czasu przerywały momenty przed bramkami: Skromny u kolejarzy, Adamkiewicz w Milicji. Pojedynek wygrał Adamkiewicz.

Adamkiewiczowi pomagali obrońcy Kałużny i Ruda. Atak Milicji składał się przeważnie z graczy śląskich i wykazał kompletną nieudolność w prowadzeniu akcji i jeżeli Milicja zdobyła bramkę, to było to wynikiem raczej ambicji i woli zwycięstwa, czego brak było kolejarzom. Akcja ich zależała od graczy KKS (Poznań) — ZZK (Łódź).

KS „Wisła" piłkarski mistrz okr. krakowskiego

Cholewa, Giergiel, Artur, Filek I, Jurowicz, Cisowski, Gracz, Legutko, Kubik, Wapiennik, Filek II.

Bokserzy omal nie pozostali w Polsce zamiast pojechać do Pragi

KATOWICE (tel. wł.). Bokserska reprezentacja Polski, która miała wyjechać z kraju, do ostatniej chwili nie wiedziała, czy będzie mogła udać się do Czechosłowacji z braku paszportu, potrzebnego do przekroczenia granicy. Dopiero w ciągu nocy z wtorku na środę wyjaśniła się sytuacja dzięki otrzymaninu dokumentu, wobec czego Polacy odjechali z Katowic w środę rano o godz. 5-tej, a więc w ostatniej chwili, aby zdążyć na czas do Pragi.

Taborek nie był agentem gestapo

ŁÓDŹ (obsł. wł.). W poniedziałek odbyła się w Łodzi rozprawa przed sądem specjalnym przeciwko znanemu bokserowi Taborkowi, któremu zarzucono współpracę z gestapo i wysługiwanie się okupantowi.

W wyniku drobiazgowego śledztwa i po przesłuchaniu licznych świadków sąd uwolnił Taborka od ciężkiego oskarżenia, tak że ten już w niedługim czasie pojawi się na ringu, jako zawodnik łódzkiego „Zrywu" w wadze półśredniej.

Węgrzy remisują w Bydgoszczy

Wspaniała walka Wiklińskiego z mistrzem Węgier Szabo — Niesłuszne orzeczenie sędziów krzywdzi Sowińskiego, który wysoko na punkty pokonał Horwatha

BYDGOSZCZ (dr). Przesło sześć tysięcy miłośników sportu pięściarskiego przybyło we wtorek na Stadion Miejski w Bydgoszczy, aby być świadkami meczu między reprezentaccją kolejarzy węgierskich, występujących pod firmą klubu „Vasutasok" a reprezentacją Bydgoszczy. Wszyscy spodziewali się zobaczyć walki na wysokim poziomie technicznym. To też musieli po meczu wracać rozczarowani. Goście węgierscy nie zaprezentowali bowiem boksu, którym szczycili się przed wojną. Sympatyczni Węgrzy nasi poza wspaniałą kondycją fizyczną, której mogą jej pozazdrościć wszyscy polscy bokserzy, — i poza silnym ciosem nic więcej nie potrafią. Walczą nieczysto, krótko mówiąc: są technicznie słabo wyrodze muszej Bednay i zwłaszcza w wadze muszej Bedney i zwłaszcza w wa-

Węgry remisują w Bydgoszczy

dze półciężkiej Kapocsi, który jest najlepszym w drużynie węgierskiej. Na tle tej słabo technicznie wyszkolonej reprezentacji kolejarzy węgierskich — nasi bokserzy prezentowali się gorzej niż zwykle. Najefektowniejszą walkę stoczył Wikliński, który pokonał mistrza Węgier Szabo. Nie zawiódł, najpewniejszy punkt Pomorza Sowiński, który stoczył taktycznie dobrze rozwiązaną walkę z Węgrem Horwathem. Sędziowie orzekli remis, czym mocno skrzywdzili Sowińskiego, który miał wszystkie trzy starcia wygrane. W dobrej for-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Wisła-Cracovia 4:1

KRAKÓW. Decydujące o mistrzostwie okr. krakowskiego spotkanie piłkarskie Wisła—Cracovia zakończyło się zwycięstwem Wisły w stosunku 4:1 (1:0). W ten sposób Wisła zrewanżowała się Cracovii za czwartkową porażkę (0:1) i zajęła ostatecznie pierwsze miejsce w tabeli punktowej.

USA-Szwecja 5:0 o puchar Davisa

NOWY JORK. Międzystrefowe spotkanie tenisowe o puchar Davisa rozegrane na kortach Forest Hill między reprezentacjami USA i Szwecji, przyniosło wysokie zwycięstwo Amerykanom. Poszczególne spotkania przyniosły następujące wyniki (na pierwszym miejscu USA): Kramer—Johansson 6:2, 6:2, 6:2; Parker (Pajkowski)—Bergelin 6:0, 3:6, 6:1, 6:1; Kramer—Bergelin 6:2, 6:2, 8:6; Parker—Johansson 9:7, 6:2, 6:1; Talbert, Muloy — Bergelin Johansson 3:6, 8:6, 3:6, 6:2, 8:6.

„Bałtyk"-„Pomorzanin" 11:5

GDAŃSK (ter). W Gdańsku odbyło się spotkanie pięściarskie między „Pomorzaninem" (Toruń) a „Bałtykiem" (Gdańsk). Walki były na dobrym poziomie. Publiczności było ponad 2.500. W wadze muszej Dudkowski (Pom.) zwyciężył walkowerem. W wadze koguciej Leczkowski (Gdańsk) pokonał Jarockiego. W wadze piórkowej Drążkowski (Gdańsk) zwyciężył Brzeskiego, a Saks (Gdańsk) Beszczyńskiego Krzemiński (Toruń), waga lekka, pokonał Rekowskiego, a spotkanie w tej samej wadze między Dybowskim (Toruń) a Wołowskim było remisowe. W wadze półśredniej Bies (Gdańsk) zwyciężył Zakrzewskiego, a w wadze ciężkiej (Gdańsk) pokonał przez k. o. Skalnego Mecz zakończył się zwycięstwem „Bałtyku" w stosunku 5:[illegible].

Węgrzy remisują w Bydgoszczy

(Ciąg dalszy ze str. 1-szej)

mie znajduje się również Borowicz. Jóźwiak dał sobie doskonale radę z a- **47-tysięczny tłum przygląda się temu** gresywnym Węgrem Osz'em wygrywając na punkty dwa starcia i trzecie remisując. I tu znów sędziowie skrzywdzili bydgoszczanina — uznając walkę za nierozstrzygniętą.

Mecz był dobrze zorganizowany, co jest zasługą prezesa Pom. OZB Nowakowskiego. Przed rozpoczęciem walk odbył się ceremoniał powitalny. Po powitaniu Węgrów przez prezesa Nowakowskiego — przemówił prezydent kolejarzy węgierskich Erchegyi. Bokserzy węgierscy otrzymali dyplomy pamiątkowe.

Po meczu odbył się w siedzibie BTW skromny bankiet, na który przybył również dyr. Kuchar. W przemówieniu swoim wyraził on wielkie zadowolenie z poziomu technicznego bokserów bydgoskich, jak również z rycerskiej ich postawy. Ponadto z zadowoleniem mówił o bydgoskiej publiczności, która znakomicie zna się na pięściarstwie i na meczu zachowuje się beznagannie. Dolej mówił dyr. Kuchar o projekcie stworzenia w Sępólnie na Pomorzu ośrodka WF i PW oraz o konieczności pobudowania w Bydgoszczy hali sportowej, kończąc swe przemówienie apelem do sportowców, którzy muszą się już teraz przygotowywać do przyszłej Olimpiady.

Przebieg poszczególnych walk był następujący:

Waga musza: Bednayi nie rozstrzygnął walki z Borowiczem. Przez cały przebieg spotkania Węgier nieznacznie przeważał. Mimo to Borowicz stoczył jedną z najpiękniejszych walk w życiu. Walkę przeprowadzono w szybkim tempie, z niezwykłym temperamentem, można ją nazwać jako walkę wieczoru. Wynik remisowy krzywdzi nieco Węgra.

Waga kogucia: Osz uzyskał z Jóźwiakiem wynik remisowy, który krzywdzi tym razem Polaka. Bydgoszczanin zademonstrował kilka pięknych serii, będąc lepszym na dystans. Jóźwiak potrafił dobrze rozwiązać walkę taktycznie, podczas gdy Węgier zaimponował jedynie kondycją i agresywnością, wykazując w zwarciu przewagę. Naszym zdaniem wynik remisowy nie wykazuje dokładnego przebiegu walki.

Waga piórkowa: Hontvery pokonał w drugim starciu Ratajczaka przez k. o. Od pierwszego gongu ruszył Węgier do aktaku, zmuszając bydgoszczanina do otwartej walki. Szybka wymiana cosów już od samego początku nie wróżyła nic dobrego dla Polaka, który mimo zdecydowanej przewagi przeciwnika starał się nawiązać równorzędną walkę. Ratajczak zmuszony był pod gradem ciosów Węgra, kilkakrotnie odpoczywać w pozycji klęczącej. W drugim starciu Hontvery zmusił ostatecznie Ratajczaka do kapitulacji. Po tej walce Węgrzy prowadzą 4:2.

Waga lekka: Horwath walczył z Sowińskim. Nieczysto walczący Węgier, przyczynił się do obniżenia poziomu spotkania. Nieczysta walka i częste przytrzymywania przeciwnika zmusiły sędziego do udzielenia upomnienia zawodnikowi węgierskiemu. W ostatnich dwóch starciach Sowiński był panem sytuacji. Mimo zdecydowanej przewagi punktowej ogłoszono wynik remisowy, co skrzywdziło Polaka. Publiczność gwizdami okazała swoje niezadowolenie wykazując tym popełnioną pomyłkę sędziów, którzy wydawali często mylne orzeczenia.

Waga półśrednia: Ciekawą i niezwykle zaciętą walkę stoczyli w tej kategorii mistrz Węgier Szabo z Wiklińskim. Kilka czystych ciosów Polaka zrobiły wrażenie na przeciwniku. Przewaga Wiklińskiego uwydatniała się dobitnie w drugim starciu w którym wykazał swą klasę, dysponując szybkim i i skutecznym ciosem. W ostatnim starciu obaj przeciwnicy zmęczeni wywiołową walką, opadli z sił. Zwycięstwo Wiklińskiego, publiczność przyjęła długimi oklaskami.

Waga średnia: W kategorii tej Kiss miał za przeciwnika Rogowskiego. Pierwsze dwa starcia minęły dość chaotycznie ze zmienną przewagą. Węgier będący w ciągłym ataku, był bezradny, gdy Rogowski przeszedł do ofensywy wygrywając starcie wysoko. Nadmienić wypada, że wszystkich bokserów budapeszteńskich peszyła agresywność Polaków. Z walki wyszedł zwycięsko Rogowski.

Waga półciężka:: Kopocsi odniósł zwycięstwo nad Bednarzem. Po pierwszym wyrównanym starciu, Węgier przechodzi do generalnego ataku wykazując przewagę, która uwydatniła się wyraźnie w ostatnich minutach. Szybkie tempo i duża ilość ciosów zagwarantowały Węgrowi zwycięstwo. Bednarz mimo przegranej nawiązał równą walkę, wykazując doskonałą kondycję. Stwierdzić należy, że Kapocsi jest niewątpliwie najlepszym punktem drużyny węgierskiej.

Z powodu kontuzji Dobo, mającego wystąpić w wadze koguciej, stoczono jedynie siedem walk. Bydgoszczanie nie dysponujący wagą ciężką otrzymali zapewnienie ze strony Węgrów, że wystawią drugiego zawodnika w wadze koguciej. Goście nie mogli sprostać obietnicy.

W ringu sędziował na zmianę Węgier Egry z p. Lewickim. Na punkty sędziował p. Dorda i sęgzia ze strony Węgrów.

Spotkanie zakończyło się ostatecznie wynikiem remisowym 7:7.

K. Drewicz

To nie była „lipa"...

Przebieg meczu Prasa — BTW 6:6 (2:4)

W niedzielę ub. odbył się w Bydgoszczy — jak już donosiliśmy — mecz w piłkę nożną oldboyów, zakończony remisem 6:6. Oto przebieg tego dotychczas nie widzianego w Bydgoszczy spotkania.

Drużyny dziennikarzy i wioślarzy pojawiły się na boisku przy frenetycznych oklaskach publiczności, wśród której przez cały czas meczu trwała wrzawa śmiechu na widok tego co się działo na boisku. Drużynę dziennikarzy w szarych koszulkach i czerwonych spodeńkach wiódł jako jej kapitan kol. red. Kłyszyński, dźwigający sporej tuszy kaczkę pod pachą, drużynę wioślarzy — poprzedzaną przez muzykanta na akordeonie — dyr. Kucharski z godłem BTW, które natychmiast po powitaniu drużyn przez prezesa Pom. OPZ inż. Kochańskiego wymienił na kaczkę. Przemówili jeszcze do zawodników dy. Maciejewski i red. Ziemak, obaj zapowiadający fair play bez uciekania się do siły, po czym na gwizdek sędziego obie drużyny truchcikiem podążyły na swe stanowiska. Ujrzeliśmy więc na boisku w drużynie BTW pp. Szrajde jako bramkarza, Jankowskiego i Golca na obronie a w pomocy Orcholskiego, Cegielskiego i Dziadosza, w ataku Siudzińskiego, Kucharskiego, Kotlarka, Lehmanna i kpt. dr Górskiego. Po stronie dziennikarzy, którym los przysądził dobrą połowę boiska do gry z wiatrem, znajdowali się Rozmarynowski jako bramkarz, Ziemak i Małycha na obronie, Czachowski, Łukaszewicz i Markun w pomocy, a w ataku Kłyszyński, Rogowski, Stefaniak, Wieczorek i Drewicz, przy czym skład tej drużyny w drugiej połowie gry zmienił się w ten sposób iż bramkę objął Drewicz, a w reszcie drużyny zjawili się kol. kol. Fabiszewski, Twardowski, Jabłoński i Jaskulski.

Po chwili piłka, podrzucona przez jednego z Betewiaków, rozpoczęła swoje loty, fatygując swą istotą nogi i łydki dostojnie dostosowujących się do jej ruchów oldboyów. Z razu leniwie i powolnie, po tym coraz prędzej i żwawiej toczy się gra w toku której dziennikarze, pomni snadź nauki genialnego Klausewitza opanowują teren przeciwnika „urzędując" mu przed bramką. Ale wioślarze, zaufawszy swemu bramkarzowi, chyłkiem wykopują w pewnej chwili piłkę i puściwszy się na pole prasowców walczą tam zwycięsko z osłabioną obroną. Mimo miejscami cudnych chwytów „Rozmaryna" wsalają 5 goalów, których serię zapoczątkował Kotlarek. Jak też przystało na dżentelmena, trzymającego się zasad fair play, natychmiast po fakcie uścisnął dłoń bramkarza. Prasowcy nie pozostali jednak bezczynni i po stoczeniu ciężkiej walki o piłkę przestrzelili nią Szrajdę, punktując nią bramkę Betewiaków z wykopu energicznie uganiającego się na polu tęgiego w tuszy red. Kłyszyńskiego, wodza oldboyów prasowych. Do przerwy jednak wynik był 4 do 2 dla BTW.

Mimo słabych widoków na odegranie się, duch nie opuścił ani na chwilę, prasowców nad czym zresztą czuwał wódz, przemierzając komicznymi krokami całe boisko i zachęcając swoich oldboyów do wysiłku. Było to jednak niezupełnie potrzebne, bo nie było grających z większym sercem, zacięciem i zapałem jak kol. Ziemak i podążający jego śladem kol. kol. Małycha, Czachowski lub Stefaniak, Jabłoński, Klessa i Jaskulski.

Piłka jest okrągła — jak stwierdził dowcipny speaker kol. Dunin, krytykując graczy, więc odwróciło się prawo serii na korzyść oldboyów prasowych. Tylko jeszcze dwie bramki strzelają Betewiacy, wśród których dzielnie i niezmęczenie rej wodzą pp. Golc, Kucharski, Lehmann i Kotlarek, po czym dziennikarze punktują raz po razie bramkę Betewiaków, wspaniale bronioną, co trzeba oddać, przez „tatę" Brzezińskiego.

W tej części gra meczu stała się zawrotnie szybka. Już nikt z Betewiaków nie wołał o piwo czy herbatę, bo dotychczasowe horoskopy na łatwe zwycięstwo poczęły raptownie maleć. Raz po razie uwijający się znowu pod bramką przeciwnika „Kłysz" i Jabłoński dezorientują Betewiaków, pokładając się z nimi przy wykopie na murawę i walcząc o piłkę, która raz po razie wali się na bramkę BTW i punktuje ją z rozmachem i skutecznie. Dzięki temu na 4 minuty przed zakończeniem gry dziennikarze wyrównali swój rachunek z wioślarzami, co stało się ku żdziwieniu tłumów, przygotowanych na zwycięstwo tych ostatnich.

W związku z tym ktoś puścił pogłoskę, że wynik 6:6 był umówiony i że mecz był... „lipą". Wywołało to energiczne sprzeciwy wśród sportowej publiczności, która oceniając pracowite wyniki walk obu drużyn, skrytykowała ostro bzdurę złośliwca i old-boye z boiska zeszli przy niemilknących brawach na ich cześć.

Wieczorem tego dnia odbyło się w BTW przyjęcie prasowych oldboyów przez ich rówieśników z klubu wioślarskiego. Wygłoszono jak zwykle w takich razach wiele przemówień, sławiących sport i prężność ludzi wieku balzakowskiego.

B. Ł.

ŁKS — Geyer 8:8

Pisarski wygrywa przez KO

Kompromitujące werdykty sędziów

ŁÓDŹ (kor. wł.). Mistrzostwa drużynowe Łodzi w boksie nie przebiegają zbyt atrakcyjnie, są dwie drużyny, które oddają punkty walkowerami, zaś walki towarzyskie nie emocjonują widowni. W ub. sobotę wieczorem halę Wimy zapełniło około 3000 widzów, amatorami pięściarstwa, wiedzieli bowiem z góry że mecz ŁKS — Geyer będzie ciekawy i przyniesie kilka sensacyj nawet na skalę ogólnopolską. Nim jednak przejdziemy do omówienia przebiegu spotkania — o którym pisaliśmy już w poniedziałek — niechętnie, lecz z konieczności zmuszeni jesteśmy poruszyć sprawę sędziów. Nie jest wiadomo dlaczego wiele meczów i spotkań zostaje zniekształconych i zmienionych fałszywymi werdyktami arbitrów. Tym razem szczególnie słabo spisali się punktowi pp. Racięcki, E. Sierata i Gelański.

Nie mamy zamiaru podejrzewać nikogo o złośliwość czy stronniczość, w takim razie zweryfikowanie spotkania Kamiński—Pawlak na korzyść Kamińskiego wystawia wyżej wymienionym panom świadectwo kompletnej ignoracji znajomości boksu. Publiczność protestuje, stwarza się niepotrzebnie podatny grunt do incydentów, ale szanowne kolegium brnie dalej; widząc że fałszywie rozstrzygnęło jedną walkę chce poprawić swą reputację i na odmianę wydaje jeszcze, naszym zdaniem, dwa błędne wyniki wprawdzie mniej rażące, lecz niewłaściwe. Sędzia w ringu p. Stanisław Sierata (brat punktowego) również nie panuje zupełnie nad sytuacją, pozwala walczyć nieczysto, ...ć głową, przetrzymywać. Czy rzeczywiście ŁOZB nie ma już lepszych sędziów na poważne zawody, że wystawia takie „miernoty"?

Zresztą p. Racięcki skompromitował się już jako sędzia piłkarski, teraz próbuje szczęścia przy stoliku punktowym w boksie.

Z niecierpliwością oczekiwano spotkania Stasiak—Kamiński. Geyer przesuwa dobrą „muchę" Kamińskiego do walki koguciej, gdzie Pawlak mając przewagę wzrostu i długości rąk nie dał się zaskoczyć nieczystą walką w zwarciu Kamińskiego. Walka Stasiaka z Kamińskim byłaby o wiele równiejsza i ciekawsza.

Miał startować w barwach ŁKS-u Kowalski, nie zgłosił się na ring, załatwia swoje sprawy rodzinne i dopiero pod koniec września włoży rękawice.

Pojawienie się na ringu mistrza Pisarskiego wywołało entuzjazm, walczył on w półciężkiej, po kilku energicznych ciosach Pisarski stał już w rogu czekając, aż sędzia wyliczy jego przeciwnika. Szkoda, że nie widzieliśmy trzyrundowej walki, a pierwsze ciosy zadawane z obu rąk wskazywały że Pisarski jest w formie.

W ciężkiej młody Żylis (ŁKS) zmierzył się z Jaskółą (wicemistrz Polski). Początkowo „ełkaesiak" miał respekt przed mistrzem, w drugim starciu zaczął atakować Jaskółę i w rezultacie ogłoszono remis (wygrał naszym zdaniem minimalnie Jaskóła.

Zawody rozpoczęły się okolicznościową uroczystością. Mistrz Polski Olejnik obchodził jubileusz 155 walk w życiu. Otrzymał od ŁKS upominek w postaci kompletu przyborów do golenia, a mały Stasiak wręczył mu wiązankę kwiatów.

Waga musza Stasiak (ŁKS) — Bednarek (Geyer). Mistrz Polski miał dość ciężką przeprawę, bo ambitny Bednarek walczył do upadłego, przez dwie rundy odgryzał się zaciekle będąc stale w defensywie, czekał na atak, to go zgubiło w trzecim starciu. Gdy opadł z sił, a Stasiak zaczął finiszować zainkasował Bednarek sporą ilość sierpów z półdystansu. Ten finisz dał Stasiakowi zdecydowane zwycięstwo na punkty.

W koguciej Pawlak (ŁKS) walczył z Kamińskim (Geyer). Pawlak wyższy i mający długie ręce nie dopuszczał jak mógł do zwarcia Kamińskiego, który pomagał sobie głową w akcji. Sędzia nie zwracał na to uwagi, nie wiadomo dlaczego. W trzecim starciu kilka ciosów wyszło Pawlakowi, a Kamiński osłabł zupełnie. Ogłoszono zwycięzcą Kamińskiego, mimo że na nie zupełnie nie zasłużył, w najlepszym razie można było ogłosić remis. Gwizdom i wyciom nie było końca, a na ring poleciały śliwki, kasztany i papiery.

Przy takiej „kapeli" stanęli między sznurami w piórkowej młodziutki Bonikowski (ŁKS) i Mazur (Geyer). Silniejszy fizycznie Mazur goni po ringu Bonikowskiego, który jak piskorz wykręca się ze zwarć, odgryzając się czasami lewymi prostymi. Szczególnie w drugiej rundzie Bonikowski zadał kilka celnych ciosów. Zwyciężył zasłużenie na punkty lepszy Mazur. Bonikowski rokuje wielkie nadzieje na przyszłość, liczy obecnie 17 lat.

W lekkiej Marcinkowski (ŁKS) miał za przeciwnika młodego i wysokiego Kalińskiego (Geyer), który przytomnie kontrował lewym prostym i nie uląkł się zabójczych ciosów Marcinkowskiego. Ten ostatni polował na k. o. i kilka razy trafił w dolne partie Kalińskiego, wszystkie jednak sierpy skierowane w szczękę przeszywały próżnię. Ogłoszono remis, gdyby wygrał Kaliński nie mielibyśmy pretensji do sędziów.

W półśredniej Olejnik (ŁKS) przeprowadził racjonalny trzyrundowy trening przed wyjazdem do Pragi z Kaczmarkiem (Geyer). Olejnik chciał widocznie sprawdzić swoje możliwości finiszowania w trzeciej rundzie i dlatego oszczędzał początkowo Kaczmarka, który stale się cofając bronił swej gardy zawzięcie. W trzecim starciu Olejnik przeszedł do ataku prawdziwego, wtedy bokser Geyera nie istniał na ringu. Zwyciężył na punkty Olejnik bez zastrzeżeń, wykazując dobrą formę i kondycję.

W średniej młody Trzęsowski (Geyer) pokazał swój talent i silny cios w walce z Kosińskim (ŁKS). Jest to młody i obiecujący pięściarz, jednak werwy i siły ciosu Trzęsowskiego nie wytrzymał. Przez dwa pierwsze starcia Trzęsowski bije jak w bęben, a trzeciej rundzie Kosiński zgięty w scyzoryk pozwala się wyliczać na stojąco. Zwyciężył przez k. o. w trzecim starciu Trzęsowski.

Waga półciężka w jednym rogu Pisarski (ŁKS) w drugim Skrobiranda (Geyer). Owacjom i brawom na cześć b. mistrza Polski, który po kontuzji ręki wrócił na ring, nie było końca. Pierwszy występ przeszedł najśmielsze oczekiwania.

Pisarski ruszył od razu z „kopyta" i zadając szereg uderzeń z lewej ręki. Trzykrotnie poprawia „złamaną" prawą w serce i szczękę... koniec!

Skrobiranda jest wyliczony, a „Pisarz" opuszcza ring po krótkim występie żegnany owacyjnie, zwyciężając przez k. o. w pierwszej rundzie.

W ostatniej walce dnia, *w wadze ciężkiej* Żylis (ŁKS) spotkał się z Jaskółą (Geyer). Młody zawodnik ŁKS-u ma widocznie w pamięci ostatnią porażkę, kiedy został wyliczony po silnym ciosie Jaskóły, dlatego z bojaźnią wymienia ciosy i jest w pierwszej i drugiej rundzie w defensywie. Jaskóła nic specjalnego nie pokazuje, ciągle pcha się do zwarcia. W trzecim starciu Żylis idzie na „całego" atakuje, kilkakrotnie „soczyście" trafia przeciwnika w szczękę, który jest nawet zamroczony.

Ogłoszono walkę nierozstrzygniętą. Naszym zdaniem Jaskóła był jeszcze tym razem o ułamek lepszy. Ostateczny wynik 8:8.

Zbigniew Skibicki

„Zryw"-„Zjednoczenie" 16:0 v.o.

ŁÓDŹ (koresp. wł). Z powodu oddania trzech walk walkowerami całe spotkanie wygrywa przez v. o. „Zryw". W spotkaniu towarzyskim zwyciężył „Zryw" 12:4.

W muszej Karger (Zjedn.) wypunktował Gomulaka (Zryw). W koguciej Szwed (Zryw) v. o. z braku przeciwnika. W piórkowej Grzybowski (Zryw) wygrywa na punkty z Adamiakiem (Zjedn.). W wadze lekkiej Woźniakiewicz (Zryw) wygrywa przez poddanie się Kaźmierczaka (Zjedn.) po drugiej rundzie. W półśredniej Kijewski (Zjedn.) znokautował w pierwszej minucie Dębicha (Zryw). W średniej Unton (Zryw) wygrał na punkty ze Szczepińskim (Zjedn.). W półciężkiej Bednarz (Zryw) nowy nabytek z Bydgoszczy zwyciężył v. o. brak przeciwnika, a w ciężkiej tak samo zdobył punkty Kłodas (Zryw). Sędziował w ringu b dobrze p. Kubiak.

Na ucho...

Znany pięściarz łódzki wicemistrz Polski w wadze lekkiej Kowalski Zbigniew ma zamiar w najbliższym czasie wstąpić w związek małżeński.

JANUSZ KUSOCIŃSKI

ODCINEK 10

MOJE WSPOMNIENIA...

Jak już raz na tym miejscu nadmieniłem jeszcze w miesiącu lutym olimpijskiego roku przewidywałem berlińskie niepowodzenie i w związku z tym poddałem ostrej krytyce metody treningu, stosowane na obozie przedolimpijskim przez Petkiewicza.

Pozwolę sobie kilka słów na temat metod Petkiewicza powiedzieć.

Uważam, iż Petkiewicz popełniał i popełnia zasadniczy błąd, pomijając trening kondycyjny, który dopiero powinien doprowadzić do wyników. Petkiewicz ma na uwadze same wyniki! Oto i cała różnica poglądów.

Dzięki temu jednak, że przygotowania olimpijskie w lekkiej atletyce nie poszły właściwym torem, drużyna polska w Berlinie nie była, jak inne drużyny, w szczytowej formie. Na palcach jednej ręki mógłbym wyliczyć tych zawodników, którzy nie spóźnili się ze swą formą lub nie wyprzedzili terminu Igrzysk Olimpijskich zbyt ostro prowadzonym treningiem. Do Berlina wyjechała reprezentacja, zdziesiątkowana chorobami i kontuzjami, które były nowym dowodem, że zaprawę przedolimpijską należało prowadzić pod kątem widzenia kondycji a nie wyniku. Wynik powinien był sam przyjść — w Berlinie, w dniu zawodów, a nie w Warszawie, na Bielanach, na oczach Hitlera i stutysięcznego tłumu, a nie wobec trenera i delegata Związku! Tam należało pracować nad kondycją!

Skoro już mowa o berlińskich „wyczynach" pozwolę sobie na dalsze dygresje, by ten temat wyczerpać i przejść do samej Olimpiady, która pod każdym względem bije wszystkie dotychczasowe Igrzyska.

Otóż winą za berlińskie niepowodzenie należy przede wszystkim obciążyć Polski Związek Lekkoatletyczny. Pieniądze przeznaczone przez PUWF czy Komitet Olimpijski na przygotowanie ekspedycji, szły na załatanie dziur w codziennym budżecie i na zapłatę długów, a dopiero resztki na pomoc dla zawodników.

Okręgowe związki lekkotletyczne, posiadające bezpośredni kontakt z zawodnikami, nie dostały ani grosza.

Wiceprezes PZLA postanowił za wszelką cenę być dyrektorem polskiej lekkiej atletyki rządzić zawodnikami, których zresztą nazywał „marnymi pionkami". Do pomocy sobie powołał dwu trenerów, którzy tak gryźli się między sobą, że jeden drugiego chętnie utopiłby w łyżce wody. Oczywiście nie mogło być mowy o jakiejś między nimi celowej współpracy i uzgodnieniu programu. Co tu wiele gadać — przede wszystkim błędy Związku stały się przyczyną naszych berlińskich niepowodzeń w lekkiej atletyce. Stawiam nad tym kropkę.

Dookoła służba sprawozdawcza całego szeregu pism stołecznych przyniosła w swoim czasie szczegółowe opisy niezapomnianych Igrzysk Olimpijskich w Berlinie.

Nie mogę jednak odmówić sobie przyjemności cofnięcia się wstecz do czasów, gdy pociąg nasz ruszał z peronu Dworca Głównego w Warszawie.

Namówiłem lekkoatletów, zaraz po ruszeniu pociągu, by zdjęli obuwie, gdyż nic tak ujemnie nie oddziałowuje na nogi, jak właśnie obuwie podczas podróży.

Oczywiście we wszystkich przedziałach pojawiły się karty — grano w bridga i preferansa piłkarze woleli pokera.

W pociągu zjadamy po raz pierwszy olimpijski obiad: zupa pomidorowa — cielęcina, kompot. Przy tej okazji jest sporo żartów i wesołości.

W, Poznaniu występujemy w pełnej olimpijskiej gali. Rogatywki przy czerwonych kurtkach wyglądają nadzwyczaj efektownie i estetycznie.

Dworzec i wszystkie dojścia do dworca wypełniły tłumy ludzi, pragnące życzyć szczęśliwej drogi swym olimpijskim wybrańcom.

Po uroczystych przemówieniach na dworcu, ruszamy w dalszą drogę wśród wiwatów i entuzjazmu.

Heliasz, którego pomimo doskonałej formy, skreślono z listy olimpijczyków za zatarg z doktorem Rettingerem, był również na dworcu. Wyglądał smutno i był bardzo rozżalony. Podczas rozmowy z trenerem Cejzikiem powiedział: — Szkoda, że wydano na mnie wyrok zaocznie i nawet nie chciano mnie wysłuchać.

Heliasz szczególnie serdecznie pożegnał się z naszą mistrzynią dyskobolką Jadzią Wajsówną. Ucałowawszy ją, życzył powodzenia, głos jego drgał smutkiem. Jadzia nie wytrzymała, łzy stanęły jej w oczach... A ja myślałem sobie: — lepiejby się stało, gdyby do Berlina pojechał Heliasz zamiast mnie lub tego czy innego „officiela"...

Na granicy niemieckiej powitały nas władze oficjalne. Pierwsze zetknięcie się z Niemcami odbyło się w atmosferze, nacechowanej niezwykłą serdecznością i życzliwością. Z ramienia ekipy polskiej przemawiał inż. Jerzy Grabowski.

Nad Berlinem zawisły na nasze powitanie czarne chmury. Deszcz lał jak z cebra. Nad miastem przemijała burza.

Na centralnym dworcu berlińskim Friedrichstrasse powitali nas Niemcy z przewodniczącym niemieckiego komitetu Lewaldem na czele, który wygłosił serdeczne przemówienie. Odpowiedział ppułk. Glabisz. Na dworcu był również obecny nasz ambasador w Berlinie min. Lipski oraz urzędnicy ambasady, konsulatu i liczni przedstawiciele polskiej kolonii. Powitanie wywarło na nas bardzo korzystne wrażenie.

Udaliśmy się autobusem do Deberitz.

Przed olimpijską wsią powitał nas komendant pułkownik von und zu Gliza. Na maszt przed budynkiem głównym, przy dźwiękach Mazurka Dąbrowskiego zostaje wciągnięta flaga polska.

Przydzielono nam bardzo sympatycznego opiekuna, doskonale władającego językiem polskim, majora Friede.

Podczas przemarszu przez wieś do naszych kwater, z przyjemnością stwierdziłem, że jestem tutaj nawet nierównie popularny, niż w Los Angelos — wszyscy mnie tutaj poznawali, Francuzi, Anglicy, Szwedzi, Finowie, Czesi... Najserdeczniej jednak witają mnie dwaj moi starzy znajomi i rywale, Włosi Beccali i Cerati.

Przed naszymi domkami jeszcze jedna uroczystość. Major Friede wręcza płk. Glabiszowi chorągiew, którą ten z kolei wciąga na maszt obok budynku kierownictwa.

...Zapada zmrok. Moja chwila samotności.
Stoję przy otwartym oknie
Gdzieś daleko słychać radosną wrzawę.
Tutaj prawie cisza. Pierwszy wieczór w „Olymp·dorf".
Nagle, jak widmo, wyłania się czyjaś postać.
Biegnie. Krok długodystansowca — znam ten krok...

Wydaje mi się, że poznałem, samotnie, pośród nocy trenującego zawodnika: Salminen. Trenuje po cichu, po ciemku, w tajemnicy. Oto i droga do Olimpijskich tryumfów — tajemna droga, wiodąca do sławy i zwycięstwa.

Nawet myśleć o tym nie mogę.

Odwracam głowę.

Coś tłumi w gardle, coś ściska... Nie jestem tutaj sam — ze mną jest moje cierpienie i ból i rozpacz...

A tam, za oknem, wśród ciemności, przemierza trawniki czyjś samotny cień.

Podobnie jak ja na polu mokotowskim w Warszawie.

Nazajutrz jestem z rana przez godzinę na mieście, ponieważ musiałem załatwić pewną bardzo pilną sprawę. Dowiaduję się, że w Berlinie przebywa Paawo Nurmi, który przybył tutaj, oczywiście w charakterze widza, na zaproszenie komitetu organizacyjnego.

Stolica Rzeszy robi wrażenie optycznie po prostu niezwykle niezapomniane. Jest to jedna czerwona plama. Niezliczona ilość najróżnobarwniejszych sztandarów i chorągwi — a w szystkiemu ton nadaje, wszystko zabarwia i pokrywa czerwień ze znakiem swastyki.

Miasto robi wrażenie odświętne, ludzie są jacyś radośniejsi, weselsi, no i oczywiście podekscytowani zbliżającymi się wielkimi wydarzeniami.

Spotykam tutaj mojego miłego znajomego z Los Angelos Lawsona Robertsona, głównego trenera ekspedycji amerykańskiej. Przydałby się nam taki pan! Robertson po raz dziewiąty bierze udział w Igrzyskach Olimpijskich. W latach 1904, 1906 i 1908 startował jako zawodnik (sprinter i skoczek) a w latach 1912, 1920 itd. jest trenerem.

Ucinam z nim krótką rozmowę i dowiaduję się o fantastycznej formie murzynów. To są pupilki Robertsona, nimi opiekuje się najtroskliwiej im też najbardziej soczyście wymyśla (widziałem go przy robocie! — i słyszałem:). Owens, Williams, Luwalle, Metcalfe, Albrtton, Johnson... Czarna gwardia nie do pokonania!

Murzyni biegają w sposób wspaniały. Szerokie ramiona, wąskie biodra, długie, piękne umięśnione, nogi. Imponują przede wszystkim stylem; biegną lekko, na twarzy zupełnie nie znać wysiłku. Wyjątkowa harmonia współpracy ramion, bioder i nóg!

Gdy powracam, znacznie jeszcze większa liczba mieszkańców wsi niż wczoraj poznaje mnie i wita. Na migi wskazują moją nogę, zmieniając twarz na znak zapytania. Milczę bezradnie rozkładam ręce — oto i całe nasze porozumienie, starczy za wiele.

Na treningu oglądam Amerykanów. Murzyni skaczą jak diabły. Zarówno Johnson jak i Albritton wciąż lekko przechodzą nad poprzeczką, wiszącą na wysokości 2 metrów.

Poznaję Polaka amerykańskiego, Stanisława Wudykę, reprezentanta Ameryki w biegu na 10 kilometrów. Pochodzi z Krakowa, mówi o swej nieznanej ojczyźnie ze wzruszeniem i prawdziwą miłością. — Tak bym chciał do Polski przyjechać...

Wudyka jest zrozpaczony, gdyż stracił swą formę na okręcie; nie znosi morskiej podróży, dużo chorował, źle się czuje. Gdy trenuje, mam możność przekonać się że mu również brak stylu, za to odrazu widać że jest bardzo ambitnym zawodnikiem.

Spotykam się z Nurmim, który trenuje narówni ze swoimi rodakami, choć jako zawodowiec nie bierze udziału w Igrzyskach. Jego krok jest nadal wspaniały, lekki, elastyczny, poprostu płynie po bieżni. Zwycięzca z Antwerpi, Paryża i Amsterdamu biegnie wciąż lekko i bez przymusu — jak dawniej, jak przed wielu laty...

Nasze spotkanie nacechowane jest wielką serdecznością i przyjaźnią. Pomagał mi porozumieć się Nurmim Klumberg, który włada językiem fińskm. Wielki Fin szczerze współczuje mojej niedoli.

Nurmi nikomu nie udziela autografu — za żadne skarby nie chce się zgodzić na swój podpis, a łowców autografów jest co niemiara.

— Z przyjemnością daje autograf mojemu największemu rywalowi — powiada, uśmiechając się do otaczającej go grupy dziennikarzy.

Tegoż dnia doszło do spotkania mojego z Lehtinenem. Oto jak pisze o tym spotkaniu Wojciech Trojanowski:

„Z długiego spaceru wracają fińscy długodystansowcy. Ciasnym kołem otaczają jakąś niepozorną figurkę. Podchodzę bliżej. To Kusociński!

— Jak noga — pyta Lehtinen — oczywiście na migi.

Kusy macha ręką rozpaczliwie...

— Wszyscy, wszyscy tylko o tej nodze, bez przerwy! Już mam tego dosyć!

Zwycięzca z Los Angelos aż dygoce ze zdenerwowania. Łzy napływają mu do oczu. Och, to jest przykre napewno!

Kusy patrzy, widzi przygotowania, czeka na tę walkę, w której już nigdy nie będzie mógł wziąć udziału! Ale popularność ma ogromną..."

(Dziś, w chwili cytowania powyższych słów, mogę jednak z zadowoleniem uśmiechnąć się, gdyż mam wszelkie dane po temu by mieć nadzieję, iż wezmę udział jeszcze w niejednym wielkim boju).

Spotykam we wsi Maurice Baqueta, który przed dwunastu laty był trenerem polskich lekkoatletów. Mówi dobrze po polsku; zapoznaje mnie z doskonałym 400-metrowcem francuskim Polakiem Skawińskim. Podobno Skawiński ze czcią i nabożeństwem przechowuje mundur swojego pradziada, powstańca z roku 1831.

Pierwsza kolacja we wsi olimpijskiej!

Na kolacji obecny był nasz ambasador min. Lipski oraz nasz delegat do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego min. Ignacy Matuszewski.

Nasz ochmistrz i wielki podkomorzy p. Tomczak popisał się przed dostojnymi gośćmi jakością swych wyrobów kulinarnych.

Po kolacji jest wolny czas, można spotkać się z wielu starymi znajomymi i pogawędzić o dawnych dobrych czasach.

Podziwiam Amerykanów, którzy wciąż tylko grają w palanta.

Szczególnym powodzeniem cieszy się obozowy teatr, w którym można bardzo przyjemnie i wesoło spędzić czas, a przede wszystkim przynajmniej na godzinkę zapomnieć o tremie, nieodłącznej towarzyszce każdego olimpijskiego startu w każdej dyscyplinie.

Przyszedł dzień otwarcia Igrzysk Olimpijskich.

W południe przybyła do Berlina sztafeta niosąca ogień olimpijski.

Sto tysięcy ludzi wypełniło stadion olimpijski.

Czerwona bieżnia i zieleń boiska okolona morzem głów, sprawiały niezapomniane wrażenie.

O godzinie 16 przybył na stadion Adolf Hitler, powitany entuziastycznymi okrzykami tłumu.

Nie brałem udziału w defiladzie, zająłem więc miejsce na trybunie, skąd wygodnie mogłem opserwować przebieg podniosłej uroczystości otwarcia Igrzysk Olimpijskich.

Po odegraniu hymnów niemieckiego i olimpijskiego, odezwał się dzwon olimpijski.

„Ich rufe die Jugend der Welt" — „Zwołuję młodzież świata".

Przez bramę maratońską wkroczyły reprezentacje poszczególnych państw, na czele z Grecją, prowadzoną przez sędziwego Spirydiona Luisa, zwycięzcę maratonu w roku 1896.

Polacy wyglądali dość udatnie, choć przyznam się szczerze, że mogliby wypaść znacznie lepiej.

Trybuny przyjęły Polaków dość ciepło, choć może nie tak entuzjastycznie jak np. Francuzów. Ale też tamci pozdrowili kanclerza Hitlera wyciągnięciem ręki prawej. A to już jest bardzo, ale to bardzo podobne do hitlerowskiego pozdrowienia! Polacy przed lożą Hitlera zdjęli czapki, trzymając je w wyprostowanej ręce na wysokości bioder.

Po defiladzie i ustawieniu się zawodników na zielonej murawie boiska, następują uroczyste przemówienia.

Wreszcie kanclerz Hitler powiedział: „Ogłaszam otwarcie Igrzysk XI Olimpiady.

Nastąpiły salwy armatnie, ozwało się ogłuszające bicie dzwonów. Rozbrzmiewają olimpijskie fanfary. 30.000 gołębi ulatuje w niebo. Sztandar olimpijski z godnością wjeżdża na maszt.

Na stadion wbiega ostatni zawodnik olimpijskiej sztafety Niemiec Schulger. Ogień, który przewędrował 3 tysiące kilometrów, rozpala teraz znicz olimpijski.

Chór biało ubranych dziewcząt odśpiewał olimpijski hymn a Spirydion Luis, ubrany w strój greckiego pasterza wchodzi wolnym krokiem do loży honorowej i wręcza Hitlerowi, jako dar Grecji, symbol olimpijskiego zwycięstwa! zieloną gałązkę oliwną ze świętego gaju Jowisza.

Wreszcie nastąpił nastrojowy moment złożenia olimpijskiej przysięgi. Przed pochylonymi sztandarami narodów, uczestniczących w Igrzyskach Olimpijskich, niemiecki zawodnik Rudolf Ismayr, zwycięzca w podnoszeniu ciężarów z Los Angelos, wygłosił rotę przysięgi.

Igrzyska XI Olimpiady w Berlinie rozpoczęły się.

Miałem to możność stwierdzić jako widz, wygodnie siedzący na trybunie...

Inni jutro mieli zacząć walkę.

Opuzczam stadion, nisko na piersi pochyliwszy głowę. Doznaję uczucia znużenia, mam w głowie zamęt, jest mi nieswojo... Zapewne nadmiar wrażeń podziałał na mnie w caki sposób.

Ale czemu łzy cisną się do moich oczów? Czemu zaciskają się pięści?...

Jestem sam wśród stotysięcznego, rozgorączkowanego tłumu...

Nojii startował w biegu na 10 kilometrów.

Sprawa befsztyku jest wszystkim znana dobrze — wiele pisało się o Noji — pono byli tacy, którzy twierdzili, iż nasz zawodnik złoty medal na befsztyk zamienił.

Jak było naprawdę? Co miał Nojii do powiedzenia w tym towarzystwie, które znalazło się na starcie dziesięciokilometrowego wyścigu w dzień 2 sierpnia?

Przede wszystkim trzeba stwierdzić, iż Nojego bynajmniej ne zarżnęło ostre tempo pierwszej połowy biegu. Tempo było do wytrzymania.

Noji przegrał bieg już podczas obiadu, gdy się zabrał do spałaszowania krwistego befsztyku. Tego rodzaju odżywianie" się przed biegiem nie jest wskazane. Zwróciłem na to uwagę Nojemu odradzałem mu ten befsztyk, radziłem sznycel po wiedeńsku, jako bardziej strawny. Ale Noji mnie nie usłuchał.

Porównując swój wyścig w Los Angielos z berlińskim biegiem, muszę stwierdzić, że mój bieg był znacznie trudniejszym, choć konkurencja była mniej liczna. W Berlinie zaobserwowałem u wszystkich zawodników znaczny spadek formy. Byłem rad, że mój rekord olimpijski ostał się, choć cieszyłbym się z wykreślenia mojego nazwiska z listy olimpijskich rekordzistów.

Po 8 okrążeniach zobaczyłem jak Noji dwukrotnie odrywał się o 3 metry od czołówki i 2 razy dochodził ją z najwyższym wysiłkiem. Wtedy powiedziałem sobie, że Noji musi się skończyć najdalej po dwu okrążeniach. Tak się też stało niestety.

Jaki był sam przebieg batalii na 100 km. Przecież to mój dystans, moja specjalność! Jak wyglądał sam bieg w porównaniu z moim zwycięskim wyścigiem rozegranym na tym tryudnym dystansie w Los Angelos? To zresztą nie tylko jedna z najtrudniejszych dyscyplin olimpijskich; bieg na 10 km jest ozdobą olimpijskiego programu. Na tym dystansie zwykle rozgrywają się gigantyczne boje.

Pierwszy rajd szlakiem Beskidów

Niedawno byliśmy świadkami IV Raidu Tatrzańskiego PKM. Obecnie organizuje Beskidzki Klub Motocyklowy w Bielsku raid górski Szlakiem Beskidów. Raid zalczony został do eliminacji motocyklowych mistrzostw sportowych Polski w klasie II i odbędzie się w niedzielę dnia 22 września rb. Piękna widokowo trasa raidu, ogólnej długości 196 gm prowadzi z Bielska przez Dziedzice, Cieszyn, Wisłę, Istebną, Żywiec, Międzybrodzie, Przegibek i Stracenkę z powrotem do Bielska. 70% trasy stanowią odcinki górskie, m. in. Kubalonka. Terenu jest ok. 12 km, złej drogi — w razie deszczu b. ciężkiej i śliskiej jest ok. 25 km.

Zawodnicy będą walczyć o szereg nagród indywidualnych, zaś teamy klubowe (po 5 maszyn) o Wielką Nagrodę Beskidów. Nagroda ta jest przechodnia, pozostanie własnością klubu, który zdobędzie ją dwa razy kolejno, wzgl. trzykrotnie w różnych latach.

Zgłoszenie wraz ze wpisowym zł 350 nadsyłać można w I terminie do dnia 17 bm. Po tym terminie wpisowe zł 450. Teamy wpłacają zł 1000.

Jednocześnie organizuje BKM Ogólnopolski Zjazd Plakietowy do Bielska, w dniach 21—22 bm. Start o dowolnej godzinie dnia 21 września. Meta w Bielsku otwarta będzie od godz. 18 dnia 21. 9. przez całą noc do dnia 22 bm. godziny 8.30 rano. O godz. 9 nastąpi zbiorowy wyjazd na próbę szybkości w Wiśle, na przedwojennej trasie „Tourist Trophy“ od szkoły w Głębcach do Beczki na Kubalonce.

Kwatery indywidualne i zbiorowe zapewnione gratis. Wyżywienie po cenach zniżonych.

Polski Manchester-Bielsko oczekuje zawodników z całej Polski i przywita ich po raz pierwszy po wojnie jak najserdeczniej.

Kongres kapitanów sportowych PZM

W obecności Prezesa Polskiego Związku Motocyklowego Józefa Dochy i pod przewodnictwem Kpt. sportowego PZM por. A. Klimkowskiego obradowali w Katowicach kapitanowie sportowi Okręgowych Związków i Klubów Motocyklowych.

Na porządku dziennym znalazło się szereg spraw aktualnych dla motocyklistów, jak m. in. sprawa przydziału benzyny, reprywatyzacji motocykli, pomocy dla zawodników. Przedyskutowano plan pracy klubów na okres najbliższy i uzgodniono kalendarz sportowy na resztę sezonu.

W dyskusji poruszono szereg ważnych zagadnień, jak organizowanie łatwych zawodów motocyklowych dla nowicjuszy typu „Pierwszego Kroku Motocyklowego“, urządzenie torów żużlowych, opieka i kształcenie młodzieży, walka o czystość i szlachetność sportu i wojna z anarchią drogową i pijaństwem kierowców. W zjeździe wzięło udział blisko 100 delegatów z całej Polski.

Warto podkreślić, że Polski Związek Motocyklowy liczy obecnie 180 klubów i sekcji motocyklowych zrzeszających ponad 4000 motocyklistów.

Poznań i Grudziądz we Włocławku

WŁOCŁAWEK. We Włocławku gościły reprezentacje: milicji z Grudziądza i Wojska Polskiego DOW 3 — Poznań. Milicjanci z Grudziądza rozegrali spotkanie z miejscową Milicją, ulegając w stosunku 2:3 (2:2). Włocławiani enie ulękli się groźnej 11-ki z Grudziądza i po ambitnej grze odnieśli zwycięstwo. 3 bramki strzelił Orliński.

W następnej grze spotkała się reprezentacja DOW — Poznań z miejscowym RKS Orzeł, wygrywając po ładnej i w tempie prowadzonej grze w stosunku 2:1 (1:0), przy czym Orzeł nie wykorzystał wielu dogodnych sytuacji. Bramki dla Poznania zdobyli Żelazny i Zamyłko, dla Orła — Staniszewski.

Legia--Pogoń 6:3 w tenisie

WARSZAWA. Jak już donosiliśmy w Warszawie odbył się mecz półfinałowy w tenisie między Legią a Pogonią z Katowic. Wygrała Legia 6:3.

W ramach tego meczu Bratek pokonał Bełdowskiego 6:3, 6:1, a w drugim Hebda nadspodziewanie łatwo wygrał z Kończakiem 6:4, 6:1. Tylko w pierwszym secie Kończak zdołał nawiązać walkę, osiągając dwukrotnie prowadzenie 3:2 i 4:3. Przy stanie 4:4 Hebda zaczyna atakować i wygrywa decydujące piłki. W drugim secie Kończak gra już mniej starannie, a Hebda wpada w uderzenie i pokazuje próbki dobrego tenisa. Kilka „crusów“, czy też „dropszotów“ Hebdy warte były oklasków.

W spotkaniu deblowym Hebda Bełdowski — Bratek Chytrowski — od pierwszej chwili zarysowuje się przewaga pary warszawskiej, która stopniowo wzrasta. Bełdowski ma dobry dzień, smeczuje jak sam Tilden, a Hebda inteligentnym rozdziałem piłek nadaje ton grze. Obaj warszawianie głównie atakują Chytrowskiego — który jest bezwarunkowo wartościowym graczem, ale jakby mało rutynowanym. Brak mu regularności i psuje on kilka ważnych piłek. Gra była prowadzona w szybkim tempie i była ciekawa. Zwyciężyła para warszawska 6:3, 6:3.

W drugim meczu juniorów Urbańczyk (P) wygrał z Kudlińskim 6:1, 0:6, 6:3. Legia więc wygrała 6:3, kwalifikując się do finału, który rozegra z Cracovią.

Czechosłowacja wygrywa ze Szwajcarią 3:2 (1:0)

Sensacyjnemu spotkaniu przyglądał się tłum 47.000 widzów

PRAGA (Obsł. wł.) Największą sensację piłkarską w Europie stanowił niedzielny międzynarodowy mecz piłkarski między reprezentacjami Szwajcarii i Czechosłowacji. Mecz ten odbył się na boisku Sparty w Pradze, gdzie zebrał się olbrzymi, 47-tysięczny tłum widzów. Mecz wzbudził również wielkie zainteresowanie w międzynarodowych sferach piłkarskich. Czechosłowacja jak wiadomo — zawsze uchodziła za wielką potęgę piłkarską, czego jednak nie potraffiła ostatnio potwierdzić wynikami, np przegrywając 3:0 z Francją.

Do meczu z Szwajcarią Czesi przygotowali się bardzo starannie — urządzając dla swoich reprezentantów specjalny obóz trningowo-kondycyjny, prowadzony przez najlepszych krajowych i zagranicznych instruktorów.

Mecz Czechosłowacja — Szwajcaria rozpoczął się hraganowym atakiem napadu czeskiego, który jednak dzielnie wstrzymywała obrona Szwajcarów. Po chwilowej przewadze gospodarzy inicjatywa przeszła w ręce Szwajcarów, którzy nie potrafili jednak tego wykozrystać cyfrowo. A przeciwnie — w tej części gry udało się Czechom strzelić jedną bramkę i ustalić wynik pierwszej części gry. Po przerwie gra toczyła się przy zmiennym szczęciu mniej więcej wyrównana. Mecz zakończył się wynikiem ogólnym 3:2 (1:0).

Bramki dla zwycięzców strzelili: Klimek, Janik, Rihax, a dla pokonanych Amodo.

Drużyna czeska wystąpiła w następującym składzie: Kopecki z Zidenic, Sanecki i Zaster ze Sparty praskiej, Menclik z Victorii, Ziżkov, Bartoneca z Baty i Kolskiego ze Sparty. W ataku zagrał Janik z Baty, Zlin, Riha ze Sparty, Bican ze Slavii, Klimek z Jednolity Koszyce i Korostelec z Bratislavy.

Drużyna Szwajcarska grała w następującym składzie: Bellebio — Grencyen, Gyger i Steffen z Cantonal, Tanner — Grenchen, Eggimann — Luzanna, Courtat — Grasshoper — Zurych, Tamini — Servette Geneva, Haller — Biel, Filton — Servette Geneva, Litscher FC Zurych, Bader FC Bazylea, Amodo — Young Fellowa Zurych i Neukomm — Grasshopper.

Mecz sędziował Francuz Delasal.

Transport sportowy polskiej »IMCI«

Pierwsza transza uszczęśliwi bokserów

WARSZAWA. Podano niedawno, iż Polska YMCA, biorąc najżywszy udział w odbudowie wychowania fizycznego i sportu polskiego, uzyskała dla kraju duże ilości sprzętu sportowego, którym zaopatrzy nie tylko własne placówki, ale również wielką ilość ośrodków młodzieżowych w całej Polsce.

Wiadomość o nadejśsciu do Polski transportów sportowych YMCA wywołała wielką radość w kołach młodzieżowych.

Obecnie dowiadujemy się, iż pierwszy wileki transport sprzętu sportowego, sprowadzonego przez Polską YMCA nadszedł już do kraju i w najbliższym czasie przybędzie z Gdyni do Warszawy.

Nie było podane dotychczas, jakiego rodzaju sprzęt stanowi pierwszą transzę darów sportowych YMCA.

Jak się dowiadujemy, „Ciocia Imcia“ uszczęśliwi w pierwszym rzędzie świat bokserski, na podany bowiem transport składają się głównie rękawice bokserskie produkcji kanadyjskiej. Kilkaset skrzyń nowych rękawic bokserskich, najwyższej jakości, to zaiste nielada osiągnięcia YMCA.

A więc w niedługim już czasie rozwiązane będą trudności zaopatrzenia polskiej młodzieży w sprzęt bokserski, co tak poważnie hamowało rozwój tego sportu.

Komisja Wychowania Fizycznego Polskiej YMCA opracuje niebawem ogólne zasady zaopatrzenia ośrodków młodzieżowych w ten sprzęt, po czym — jak podaje Biuro Główne Polskiej YMCA — powołana zostanie specjalna komisja celem zaopiniowania w jaki sposób mają być dokonane przydziały, by gwarantowały jak najbardziej celowe zyżytkowanie uzyskanych artykułów sportowych.

Grochów-„Społem“ 14:2

WARSZAWA. W meczu bokserskim o drużynowe mistrzostwo Warszawy Grochów pokonał Społem 14:2.

W wadze muszej „Społem“ oddało dwa punkty w. o, gdyż nie wystawiło zawodnika w tej kategorii.

W koguciej bardzo zażartą walkę stoczyli Aleksandrowicz (S) i Szatkowski. Siły były równe i walka toczyła się ze zmiennym szczęściem. W defensywie lepszy był trochę Aleksandrowicz, o w ataku Szatkowski. Najsprawiedliwszym wyrokiem w tej walce byłby remis. Sędzia jednak przyznał zwycięstwo Szatkowskiemu.

W piórkowej Sobkowiak miał lekką robotę z Makusińskim (S), weteranem — mało odpornym na ciosy. Makusiński wędruje w drugiej rundzie na cztery sekundy na deski, a nieco później jest tak zamroczony, że sędzia przerywa walkę.

W lekkiej ciekawą walkę stoczyli Łukasiewicz (G) z Marciniakiem. Marciniak żywiołowo atakuje, ale nadziewa się na lewe „dyszle“ Łukasiewicza. W dalszym ciągu bokser ten stara się „wchodzić“ w przeciwnika i zadawać mu krótkie ciosy, ale „Łukasz“ dobrze trzyma go na dystans. Już od drugiej rundy Marciniak walczy nieczysto, bijąc otwartą rękawicą, co zauważa sędzia dopiero w trzeciej rundzie, dając mu dwa ostrzeżenia.

Wygrywa Łukaszewicz.

Najbardziej wartościową walkę stoczyli Majewski (G) i dawny mistrz Błażejewski (S). Błażejewski dowiódł, że jeszcze będą musieli się z nim liczyć czołowi bokserzy polscy. Jego haki z prawej są bardzo niebezpieczne. Majewski dobry na dystans gubił się w zwarciach, a w trzeciej rundzie opadł z sił.

Kolczyński dał handicap młodemu koledze Kędzierskiemu, gdyż walczył niemal wyłącznie lewę ręką, jakby ją specjalnie ostrzył na swych przeciwników w Pradze. Mimo to Kędzierski, który początkowo dzielnie trzymał się, musiał kapitulować przed upływem trzeciej rundy.

W półciężkiej Archacka (G) bez trudu rozprawił się ze słabym technicznie Kupcem.

W wadze ciężkiej walczą 107 kilowy Burchacki i o dwie głowy od niego niższy Sochacki.

Obaj bokserzy surowi technicznie — to też walka nieciekawa, nadto różnica wzrostu i wagi sprawia przepaść pomiędzy przeciwnikami. Sochacki jest tak mały, że Burchacki musi bić z góry na dół i jego ciosy często czynią wrażenie nieprawidłowych. Wygrywa przez dyskwalifikację przeciwniko za nieodpowiednie zachowanie się na ringu — Biernacki.

Nożycami przez prasę sportową

SPORT

W Pradze na turnieju wszechsłowiańskim walka o prymat będzie się prawdopodobnie toczyć między bokserami ZSRR i naszą ósemką.

W przededniu zmagań w Pradze za poznajmy się z głównymi cechami walki radzieckich mistrzów pięści.

Z zaletami naszych groźnych przeciwników zapozna nas sam mistrz ZSRR w wadze półśredniej Szczerbakow — pięściarz uznany za bezsprzecznie najlepszego w ZSRR. Posłuchajmy przeto co mówi Szczerbakow.

— Podstawową przyczyną sukcesów naszych czołowych bokserów jest bezsprzecznie doskonała kondycja fizyczna, odporność i wytrzymałość oraz umiejętność narzucenia od pierwszej chwili ostrego tempa walki. Tempo to od pierwszej do ostatniej rundy nie słabnie i sprawia, że każdy przeciwnik zmuszony jest przez cały przeciąg do maksymalnego i męczącego skupienia uwagi.

— Nasi pięściarze przechodząc od pierwszego uderzenia gongu do szybkiego ataku zaskakują przeciwnika, demolują pego pieczołowicie ułożony plan walki i narzucają mu własny system.

Szybkie tempo utrzymane przez wszystkie rundy musi dać dobre rezultaty. Nie samo ono jednak decyduje. Nasi pięściarze starają się przez cały przeciąg walki pozostawać w ruchu, stale zmieniać pozycję — z lewej na prawą i odwrotnie — stosować precyzyjne uniki i sitte steppy, doprowadzić do tego, aby ciosy przeciwnika trafiały w próżnię i spowodować zmęczenie i załamanie psychiczne przeciwnika.

— Wszechstronność jest jedną z naszych głównych broni. Nasi wychowawcy i trenerzy nie starają się nam narzucić jednego tylko systemu. Zawsze trzeba umieć przystosować się do przeciwnika i znaleźć odpowiednią broń na jego system. Dlatego nasi mistrzowie jak Ogurenkow w wadze średniej, czy też Grejnerow. Puszkin odnieśli już tyle sukcesów. U tych bokserów jedna walka nigdy nie jest podobna do drugiej.

— Jedyną zasadą stale w nas wpajaną jest tempo. Ja sam podczas każdego spotkania wpajam sobie w głowę jedną tylko myśl: „tempo, tempo i jeszcze raz tempo“. Przy opanowaniu technicznym i odpowiednio silnym ciosie jest to broń niezawodna.

— Jeżeli chodzi o mnie to jedyną podstawą innych zwycięstw i sukcesów jest trening... Z chwilą gdy wejdę na salę gimnastyczną przestaje dla mnie istnieć cały świat, poświęcam się całkowicie treningowi. Najpierw „zagrzewam“ się bez rękawic walcząc z własnym cieniem i stosując wszelkie możliwe pozycje zdarzające się w praktyce. Właśnie w tych akcjach rozgrzewania rozwiązuję nowe kombinacje, których dotychczas nie używałem i tak na przykład na kontrę przeciwnika wyrzucam rękę do obronnego, przeciwuderzenia, dwa lub trzy razy w tempie jak najszybszym. Cała ta akcja musi być przeprowadzona niezwykle szybko jeśli ma odnieść swój zamierzony cel. Po pewnym czasie „nowości“ te mam już całkowicie przyswojone i w następnych walkach stosuje się je już bez trudu.

Nie wolno wyczerpać mi się w walce z pierwszym już przeciwnikiem. Świadomość zachowania siły i chęć opanowania woli przez cały czas treningu zamienia całą moją zaprawę na „atak, na wytrzymanie tempa“.

— Wierzę tylko w swoje siły i w swój sposób walki — kończy swój wywiad Szczerbakow. — Zasadniczą moją dewizą jest — tempo w ringu.

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Gryf“ w Bydgoszczy. — Administr. i Redakcja Bydgoszcz, Aleje 1 Maja 29, III ptr. — Tel. Redakcji i Adm. 31-16 tel. nocny 35-33
Redaktor naczelny **Andrzej Kłyszyński** — Sekretariat redakcji przyjmuje w dni powszednie od godziny 10-tej do 14-tej
Odbito w drukarni PZWS w Bydgoszczy, ulica Jagiellońska nr 1